

WACŁAW NAŁKOWSKI.

Przed niedawnym czasem redakcja „Ziemi” Od góry tradycje Humboldta i Rittera, z żyją-
dzieliła się z czytelnikami wiadomością, cymi wówczas Peschlem, Reclusem,
że Wacław Nałkowski zgodził się objąć stały dział na lamach naszego organu. Nie-
stety, urzeczywistnieniu tych zamiarów nie było sądzone się ziścić. Dnia 29 stycznia ten niestrudzony pracownik, a chluba geografii polskiej zamknął powieki.

Urodzony w Nowym Dworze w Garwolińskim w 1852 r., ukończywszy nauki średnie w Lublinie, rozpoczął wyższe studia w Petersburgu, lecz wkrótce przeszedł do wszechnicy Jagiellońskiej, gdzie głównie zajmował się matematyką i meteorologią, a później przez czas pewien studiował geologię i geografję w Lipsku. W tym czasie stan geografii posiadał charakter dwoistości, do dziś dnia cechujący stan większości krajów.



Py portr. L. Kaufmana, ze zbior. St. Dembejo

le, od dołu, w szkołach średnich i niższych, panowała rutyna wyliczania i opisu w najlepszym razie. Jeszcze w Lublinie, zachęcony przez swego nauczyciela Szumowskiego zapragnął Nałkowski przetopić w swym umyśle wszystkie dane, dotyczące kuli ziemskiej w jedną całość — własne słowa W. Nałkowskiego — i wówczas zaznajomił się z pracami Rittera.

Przygotowanie matematyczne i geologiczne prawdopodobnie wywarły wpływ na wyborną metodę naukową, która pozwalała w chaosie zjawisk wynajdywać nić przedwodnią. Dla uczonego, który obrał sobie za pole

pracy geografii, a szczególnie zależność człowieka od ziemi, sprawa metody była rzeczą pierwszorzędnej wagi, gdyż należało raz zerwać z wyliczaniem, a przejść do rozumowania, które powinno być bez zarzutu.

Sprawa doskonałej metody pozwoliła Nałkowskiemu uniknąć błędów: *post hoc ergo propter hoc*, i wykazać, że zjawiska dziejowo-społeczne zawsze znajdują się w zależności wyraźnej od zjawisk przyrodniczo-geograficznych, a rzeczą geografa tę zależność wynaleźć, wyodrębnić i wyczerpująco zanalizować. Szereg prac drobniejszych, zebranych z różnych czasopism w jednej odbitce p. t. „Ziemia i człowiek” (1901), właśnie odznacza się tą niesłychanie dobrą metodą: dane geologiczne nie są tam sztucznie przypięte, lecz w szeregu danych faktycznych i rozumowań stanowią ogniwa niezbędne a zasadnicze.

Chociaż pierwsze prace drukował już Nałkowski w r. 1877, jednak okresem największej jego płodności był rok 1887, wówczas bowiem wyszły z druku „Geografia rozumowa” i „Rys geografii ziem dawnej Polski”. „Geografia rozumowa” czyniła w naszej literaturze przewrót doszczętny tak dalece, że wówczas mało było jednostek zdolnych ocenić wszystkie zalety tego dzieła, a nadewszystko układ i metodę. To dzieło w osiem lat później doczekało się drugiego wydania, w roku 1902-im skrócone ukazało się pod nazwą „Geografii powszechnej”, a w roku 1906-ym wyszło w trzecim, bardzo rozszerzonym wydaniu. Książka posiadała już w pierwszym wydaniu szczegóły, będące niezaprzeczoną własnością autora — uogólnienia, do których na zachodzie Europy uczeni dochodzili później. W trzecim wydaniu nauczyciel otrzymywał książkę podręczną, jaką żaden inny z przedmiotów szkolnych pochwalić się nie mógł. Na porównaniu z analogicznymi książkami w językach zachodnio-europejskich praca Wacława Nałkowskiego nie traci, bo bywają tam dzieła większe i bardziej drobiazgowo, jednakże bardziej metodycznego niema.

„Rys geografii ziem polskich” był pierwszą próbą naukowej syntezy o ziemi naszej; chociaż w tej chwili ćwierćwiekowe badania naukowe zmieniły pogląd na niejeden szczegół, jednak ogólny zrab jego rozumowania został niekniętą podstawą pojęć o ziemi naszej. W pracy tej autor między innymi podkreśla trudne warunki państwa, które stonkowo zbyt mało posiadało granic naturalnych, szczególnie w okresie jagiellońskim i późniejszym, kiedy walka z półksiężycem odciągała siły i uwagę od zachodu. Praca ta ukazała się w dziewięć lat po głośnej „Historii” Bobrzyńskiego, w której autor przeprowadzał tę, nieobcą pruskim i innym pseudo-historykom, że państwo polskie, nie mające gra-

nic naturalnych, istnieć nie mogło. W roku 1895 wyszła praca A. Rehmana pod tytułem „Karpaty” (rzecz pełna błędów faktycznych i głębszej wartości naukowej nie posiadająca), w której autor, wprawdzie bez wymienienia nazwiska, niedokładnie przedstawiając poglądy Nałkowskiego i wmałwiając weń obce mu wywody Bobrzyńskiego, odsądza autora od patryotyzmu. Ta krzywdą, wyrządzoną najniezasłużeniej Nałkowskiemu, odbiła się głośnym echem wśród polskich geografów i historyków, wywołując zdziwienie i oburzenie z powodu ówczesnego wystąpienia tego geografa lwowskiego.

W latach 1888 do 1891 Nałkowski wykańczył „Geografię poglądową”, w której wyprzedza europejskich reformatorów dydaktyki geograficznej, a mianowicie przeprowadza systematyczne wskazówki dla nauczycieli, jak mają użytkować dane przyrodniczo-geograficzne, ażeby wszystkie twierdzenia wyływały ze spostrzeżeń, a w każdym razie z danych rzeczowych.

Jeszcze przed wydaniem tych najważniejszych prac Nałkowski drukował w „Pamiętniku Fizyko-geograficznym” rzecz o jeziorze Lepelskim, w której dał wyraźne dowody, że nietylko potrafi być mistrzem w metodzie, gdy operuje materiałem, dostarczonym przez innych, lecz że i sam potrafi pracować w polu (podług dzisiejszej gwary „w terenie”), dostarczając danych faktycznych z pierwszej ręki.

Od założenia „Wisły” w ciągu lat kilkunastu, prowadził kronikę geograficzną — ani przed tem, ani później w piśmiennictwie polskim ruch w tej gałęzi wiedzy nie posiadał takiego odzwierciedlenia.

W roku 1905-ym napisał pierwszą w języku polskim geografii fizyczną, którą dla warunków wydawniczych musiał znacznie skrócić, czyniąc to wbrew własnemu przeświadczeniu. W r. 1907 wydał historię geografii, której nam dotychczas brakowało.

Śmierć przerwała ten niezmiernie pracowity żywot, gdy Nałkowski miał oddać do druku wykończoną „Geografię astronomiczną” (sądząc z rękopisu, będzie to rzecz cenna) oraz pierwsze w języku polskim wyczerpująco wyłożone zasady kartografii. Prócz tego w tecce zostawił prawie zupełnie wykończoną, z gruntu przerobioną „Geografię ziem polskich”, oraz rozprawę, analizującą życie cieśnin i przesmyków.

Europejskiej miary uczony — Wacław Nałkowski — gdyby pisał po francusku, niemiecku, lub angielsku, byłby chlubą każdego z piśmiennictw naukowych; — pisząc po polsku, musiał najpierw kształcić dla siebie czytelników; i też los jego był taki, że słusznie na trumnę, między innymi wieńcami, włożono mu wieniec uwit z cierni, a wśród napisów na wstęgach, rzucił się w oczy napis: męczennikowi nauki.



Wacław Nałkowski zabierał też czasami głos w sprawach ogół obchodzących—czynił to tylko wówczas, gdy rzecz omawianą poznał, przemyślał, odczuł, a często i przeboleł. O rzeczach obojętnych głosu nie zabierał. A że sam był wcieleniem prawości i, pomimo ciągłego borykania się z losem, nigdy żadnych kompromisów nie zawierał, więc dużo wymagając od siebie, niemało wymagał i od innych. Myliłby się jednak, ktoby, wnioskując z cierpkości niektórych jego sądów i gryzącej ironii, przypuścił, że Wacław Nałkowski był zgorzkniałym pesymistą; przeciwnie—ten filozoficznie wykształcony umysł był pełen wiary w stopniową poprawę i doskonalenie człowieka.

Niedoceniony przez zbyt mało rozumiejące go społeczeństwo, nawet przez nasze tak nieliczne instytucje publiczne, Nałkowski z całą pogodą ducha uczestniczył

w pracach, gdzie tylko mógł być użyteczny. W ten sposób wydawnictwo „Poradnika dla samouków” mogło zamieścić doskonałą pracę „Rozwój ziemi”, w której znakomite przedstawienie faktów idzie ręką w rękę z doskonałą metodą. Przed rokiem rzucił swoje poglądy, jak zawsze jasne i logiczne, na stosunek krajoznawstwa do geografii, gdyż ruch krajoznawczy znajdował w nim nadzwyczaj gorącego zwolennika.

Autor niniejszych słów przed dwoma tygodniami na łamach „Ziemi” dzielił się z jej czytelnikami radosną nowiną o korzystnej poprawie stosunków, dotyczących nauki geografii w zaborze austriackim. Dzisiaj smutny obowiązek nakazuje stwierdzić, że ze śmiercią Nałkowskiego Warszawa i Królestwo traci uczonego geografa w europejskim znaczeniu tego wyrazu.

A. Sujkowski.



DWORY, ZAMKI i PAŁACE.

20. Dwór w Wielicku.

Na Wołyniu, w powiecie kowelskim, leży stara wieś Wielick, która należała niegdyś do ks. Józefa Sapięhy, krajczego Wielkiego ks. Litewskiego, a od roku 1794 jest własnością rodziny Łada-Lobaczewskich.

Dwór wielicki, którego widok podajemy, zbudowany w połowie XVIII-go stulecia, z charakterystycznym dachem mansardowym, stanowi ciekawy zabytek dawnego budownictwa drzewnego w Polsce; na zewnątrz zachował się dotychczas względnie dobrze, w środku natomiast jest już mocno zrujnowany i chyli się ku upadkowi. Ganek, który tu widzimy na załączonej rycinie, jest późniejszym dodatkiem, wykonany jednak został podług pozostałych śladów dawnego podjazdu. Plan domu jest bardzo wygodny, pokoje obszerne, wielka sala balowa,

6 sążni długa i 5 sążni szeroka, mogła pomieścić 100 par tańczących. Na piętrze znajdowało się kilka pokoi już dawno niezamieszkałych, była sala teatralna i koncertowa. Dwór wielicki był zbudowany na pałac myśliwski, gdyż posiadał tylko parę pieców z kafla gdańskich, inne zaś pokoje miały kominki, sięgające do sufitów, w których tylko jeden niestety zachował się w dawnym stanie, inne zaś uległy późniejszemu przeróbkom i straciły swój wygląd pierwotny. Dotychczas zachowały się nazwy pokoi: niebieski, złoty, bilardowy, chiński; ten ostatni jeszcze przed 10 laty miał ładne malowidła ścienne wykonane na płótnie, przedstawiające sceny z życia i zwyczajów chińskich. W pokoju tym był śliczny kominek, drzewem wykładany; szkoda, że podczas przeróbek ozdoby nie zachowano. Wysokość pokoi 390 cm., drzwi natomiast bardzo niskie, bo zaledwie 213 cm. wysokie. Wejście na górę wygodne, schody ozdobione ładną po-



DWÓR W WIELICKU

pp. fotogr. rys. M. Wisznicki

ręczą. Za dworem park, a w nim stare aleje klonowe i lipowe.

W archiwum dworu znajduje się mapa dawnego księstwa wielickiego, obejmującego kilkanaście wsi okolicznych i kopia aktu z roku 1526, potwierdzającego różne przywileje, nadane przez wielkiego ks. Świdrygajłę Olgierdowicza księciu wielickiemu Grzegorzowi Kożanowiczowi. Akt pisa-

ny po rusku, na kopii brak podpisu; — z treści i daty można wnioskować, że oryginał był podpisany przez króla Zygmunta Starego. Obecnie utrzymały się w ręku poprzednich właścicieli: Wielicki i Janówka—Łada-Łobaczewskich i Kuchary—Rożańskich; reszta majątków częścią przeszła w ręce rosyjskie, w części została rozparcelowana.

Konstanty Teleżyński.



Ze skarbów naszej przyrody. ²⁾

Ludzie mierzą całą wartość przyrody według jej wartości materialnej, zapominając widocznie o tem, ile sił do pracy, ile wytchnienia i natchnienia daje nam piękny widok i pobyt wśród pięknej natury.

Na ziemiach naszych ochrona osobliwości przyrody pozostaje dotychczas w oplakany stan.

W Galicyi, dzięki inicjatywie i wytrwałym staraniom prof. Raciborskiego, ochrona przyrody oj-

zystej propagowana jest przez Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Organ tego towarzystwa „Kosmos” wydrukował odpowiednią ankietę i ogłosił kilka cennych przyczynków. W ostatnich czasach zainteresowały się nią sfery miarodajne władz krajowych galicyjskich.

W Królestwie, oczywiście, było i jest najgorzej.

W kraju naszym stale, chociaż powoli szerzy



się idea uprzemysłowienia rolnictwa. Liczne obszary, pozostawione dawniej samej naturze, obecnie coraz gwałtowniej idą pod plug, kosę, siekierę, kilof i zaczynają jeżyć się kominami fabrycznymi.

Wreszcie parcelacya...

Na miejscu większych obszarów gospodarczo-rolnych, na których pracowali lub tylko przebywali obywatele większej miary, kulturalniejsi, tworzą się osady włościańskie drobne. A nieświadomieni, bo na niższym stopniu kultury stojący drobni gospodarze zajądą do najbardziej zaniedbanego zakątka, pozostającego w stanie prawie pierwotnym i nie powstrzymają się ani przed wycięciem starodrzewu, ani przed wytrzebieniem zasadzonych tu niegdyś staranną ręką obywatelską pięknych okazów szpalerowych, alei prastarych, lip i dębów; nieomieszka-ją, pobudzani nieraz do tego wadliwie zrozumianą koniecznością materyalną, rozłupać i wywieść do miasta na bruk lub budowlę tych kamieni, rozrzuconych jeszcze po kraju, pięknych okazów skał i głazów, naocznych świadków odległej naszej przeszłości geologicznej.

Za rabunkową gospodarką wśród naszej pierwotnej roślinności i wśród zabytków skarbów mineralnych, jak czarny cień, idzie niemilosierna, bezmyślna zagłada naszych zwierząt.

Starania nad zachowaniem zabytków naszej przeszłości, powstałych na drodze kulturalnych wysiłków naszych przodków, podjęło Tow. opieki nad zabytkami przeszłości.

W r. 1908 opiekę nad zabytkami i osobliwościami, które krajowi naszemu dała sama przyroda, podjęło Towarzystwo Krajoznawcze, organizując w swem łonie „Komisyę ochrony osobliwości przyrody”.

Program działalności swej Komisyja ujęła w następujący regulamin:

§ 1) Komisyja powstaje do wykonania p. 12 § 2 Ustawy i ma na celu:

a) Gromadzenie wiadomości o wszelkich osobliwościach i zabytkach przyrody ojczystej.

b) Dążenie do zabezpieczenia i zachowania tych osobliwości i zabytków.

c) Rozpowszechnianie wśród członków Towarzystwa i wśród ogółu wiadomości o osobliwościach i zabytkach przyrody polskiej.

d) Dążenie do uczynienia osobliwości i zabytków dostępnymi dla ogółu, interesującego się przyrodą krajową.

e) Podejmowanie i popieranie badań naukowych nad warunkami powstawania osobliwości i zabytków, oraz nad warunkami życia rzadkich lub wymierających roślin i zwierząt.

§ 2) W tym celu Komisyja:

a) Opracowywa i rozsyła kwestyonariusze do członków-korespondentów Towarzystwa oraz do in-

nych osób, zajmujących się przyrodą krajową, w sprawie rozpowszechnienia i stanu różnych niezwykłych zjawisk.

b) Opracowywa przepisy, mające na celu zabezpieczenie od zaniku lub zniszczenia rzadkich roślin, zwierząt, skał, grot i t. p.

c) Gromadzi spisy osobliwości i zabytków, opracowywa mapy, wykazujące rozpowszechnienie osobliwości przyrody w kraju.

d) Dokonywa zestawień porównawczych osobliwości i zabytków krajowych z zagranicznymi.

e) Gromadzi zdjęcia fotograficzne i rysunki, wyobrażające osobliwości i zabytki przyrody.

f) Gromadzi wszelkie zbiory i osobliwe okazy roślin, zwierząt i przyrody martwej.

g) Gromadzi opisy, podania i baśnie ludowe o osobliwościach i zabytkach.

h) Dostarcza wszelkich materyałów z zakresu swych zadań innym komisyjom Towarzystwa (wydawniczej, muzealnej).

Dla poinformowania szerszego ogółu o podjętej pracy i w celu poruszenia opinii publicznej za pośrednictwem prasy, Komisyja wydała następującą odezwę:

„Towarzystwo Krajoznawcze, rozszerzając i pogłębiając zakres swej działalności, przystępuje obecnie do pracy wielce doniosłej i pożytecznej, mianowicie, do ochrony osobliwości przyrodniczych, znajdujących się na naszej ziemi.

Pod względem przyrodniczym jesteśmy krajem bogatym. Otacza nas przyroda bujna, wspaniała, barwna, dostarczająca wrażeń nadzwyczaj cennych, krzepiąca swą potęgą nasze wyczerpane umysły i skołatane serca. Wśród tej przyrody spotyka się osobliwości, zabytki, dziwy, które przetrwały dziesiątki, setki i tysiące lat, a których szerszy ogół nie zna, nie ocenia dostatecznie, nie szanuje i nie wie, że są to pamiątki drogocenne, pouczające o losach i dziejach naszej ziemi. Wiele z tych osobliwości i zabytków lekceważymy, niszczymy własnymi rękami, wiele zaś z nich, wbrew naszej woli, ulega w walce o byt i zanika bezpowrotnie.

Tak dźać się nie powinno!

Wszyscy się zgadzamy, że elementarnym obowiązkiem każdego człowieka jest poznanie swego kraju, a przez wrodzoną skłonność i wyrozumowaną ciekawość najchętniej poznajemy to, co stanowi osobliwość, co nam mówi o przeszłości, co przetrwało wiele pokoleń, co było świadkiem wielkich wydarzeń, z czem się wiążą złe lub dobre losy ojczyzny.

Kierując się tymi poglądami powołana przez Towarzystwo Krajoznawcze Komisyja ochrony osobliwości przyrody rozpoczyna pracę swą z zupełną otuchą, że usiłowania jej doznają powszechnego poparcia i rychło wydadzą obfite plony.



Dotychczas, od czasu do czasu, wskazywano na potrzebę ochrony zabytków przyrodniczych, wszczynano nawet wielokrotnie tę sprawę, lecz brak odpowiednich instytucji nikomu jeszcze nie pozwolił osiągnąć poważniejszych wyników, a w piśmiennictwie krajoznawczem spotykamy tylko dorywcze i rozproszone materiały. Potrzeba rozpoczęcia tej pracy w Towarzystwie Krajoznawczem była już wskazana w czerwcu r. z., obecnie zaś myśl ta staje się czynem.

Jakie cele sobie Komisya obrała i jakie drogi wytknęła, zaznajamia podany regulamin.

Od tej chwili Komisya nie tylko będzie wiedziała, gdzie i jaką w naszym kraju spotkać można osobliwość, ale zarazem będzie nad nią czuwała, aby ją uchronić od uszkodzenia, zniszczenia i sprofanowania. Jednocześnie Komisya będzie się starała wzbogacać naukę krajoznawczą przyczynkami najcenniejszymi.

Komisya będzie odkrywała skarby i dziwy naszej przyrody, a przez zwrócenie na nie uwagi ogółu, przez wykazanie mu ich znaczenia, uczyni je po niekąd własnością publiczną, tą drogą ochroni je od samowoli, od złej woli ludzi niekulturalnych lub od kroków nierozważnych ludzi nieświadomych.

Odrzuć, już w pierwszym okresie działalności Komisji, poświęconym przedewszystkiem zinventaryzowaniu osobliwości i zabytków przyrodniczych naszego kraju, wielką przysługę mogą wyświadczyć jej usiłowaniami współrzędnie powstałe komisye w oddziałach prowincjonalnych Towarzystwa Krajoznawczego, członkowie korespondenci, uczestnicy wycieczek krajoznawczych i wogóle każdy dobry obywatel kraju, który zna nasze osobliwości przyrodnicze lub pozna się z nimi przy jakiegokolwiek sposobności. Oczywiście, największą wartość będą miały wiadomości, pochodzące od tych, którzy osobliwość widzieli na własne oczy i którzy wiadomość o niej zbiorą na miejscu.

Kwestyonaryusz, ułożony przez Komisję, wskazuje, jakie wiadomości wstępne są jej potrzebne; kwestyonaryusz ten jest wysyłany każdemu, kto go zażąda. Zresztą we wszelkich wypadkach jakiegokolwiek wątpliwości życzliwi współpracownicy Komisji raczą się do niej zwracać o wyjaśnienia¹⁾

Na rozesłanych kilkaset kwestyonaryuszów, skierowanych do członków Towarzystwa, do in-

stytucji naukowych, oddziałów prowincjonalnych Towarzystwa i licznych pism, otrzymano w ciągu 2 1/2 lat ubiegłych odpowiedzi... 3!

Liczba ta jest wymownym dowodem, na jak nieprzygotowany grunt Komisya trafiła.

Pomijając trudności ogólniejszej natury, jak np. niemożność znalezienia odpowiedniej egzekutywy w podejmowanych zagadnieniach i zarządzeniach, stwierdzony został powszechny u nas brak przygotowania przyrodniczego, wobec którego najgorętsze nawet odezwy w sprawach notowania naszych zabytków przyrody i ich ochrony pozostawać muszą — głosem wołającego na puszczy.

To też Komitet postanowił przystąpić do podjętej pracy z innej strony: w nowootworzonej rubryce „Ziemi” podawać będziemy zwięzłe opisy tych gatunków i odmian naszej flory i fauny krajowej, tych zasługujących na szczególną uwagę i opiekę okazów przyrody martwej lub całych ich zbiorowisk, które niepospolitą swą i wartością naukową zasługują na poczesne miejsce wśród skarbów naszej przyrody.

Oby to zainteresowanie, jakie redakcja „Ziemi” starać się będzie rozbudzić wśród czytającego ogółu do osobliwości, — przeniosło się z czasem i na całość naszej „codziennej” przyrody.

K. Kulwiec.

¹⁾ Kwestyonaryusz obejmuje następujące pytania: Określenie osobliwości (rośliny, zbiorowiska roślinne, zwierzęta, skały, wodospady, źródlika, jeziora, jary, odkrywki, widoki znamienne i t. d.). Opis zwięzły i wymiary (wymiar obwodu pni drzewnych zdejmuwać na wysokości metra nad ziemią); miejscowość: wieś lub miasto, powiat, gubernia, stacya pocztowa, stacya kolejowa, na czym gruncie, pod jakimi warunkami zwiedzanie jest dozwolone; czy okoliczni mieszkańcy oceniają dostatecznie wartość osobliwości i czy je szanują; czy grozi osobliwości jakie niebezpieczeństwo i z czyjej strony; jakie pożądane byłyby kroki, aby osobliwość uchronić od zagłady lub uszkodzeń; kto opisał osobliwość i gdzie; czy istnieją podania, baśnie, dotyczące osobliwości i komu są znane; kto dokonywał zdjęć fotograficznych lub czy mogą być dokonywane; załączniki lub uwagi; imię, nazwisko i dokładny adres wypełniającego kwestyonaryusz.



DOKOŁA PIENIN.

Droga wiedzie doliną Dunajca przez osadę niemiecką Kalenberg. Tu opuszczamy gościniec spiski, który prowadzi na Starą wieś (Altendorf, Szepes Ofalu) do Białej spiskiej (Szepes Béla) i obieramy kierunek wschodni na kolonię niemiecką Ó Major. Po drugiej stronie Dunajca w Galicyi rozłożyły się wsie Sromowce wyższe i niższe.

Okolica staje się urocza. Na całej przestrzeni widzimy tu stromo ku dolinie Dunajca opadające Pieniny, o małowniczych skalnych często dziwnie zakończonych wierzach. Szczególnie wybitnie zarysowują się „Trzy korony”.

Przybywamy do Czerwonego klasztoru, przewazanego po madyarsku: „Vörösklastrom”, leżącego w „dolinie św. Antoniego”, a pochodzącego z początków XIV wieku. Po nader licznych zmianach w osobach właścicieli, przeszedł on wreszcie z przyległymi wioskami Lechnicą i Leśnicą w roku 1907 w ręce rządu węgierskiego.

Dawne zabudowania klasztorne oraz rozwalony na poły kościół są obwiedzione murem. W ogrodzie widać resztki domów kamedulskich, klasztor ten bowiem z początkiem XVII wieku był w ich posiadaniu.

Czerwony klasztor jest znanym punktem wyjścia dla słynnych wycieczek łódkami po Dunajcu. Goście z Krościenka lub Szczawnicy dojeżdżają tu zazwyczaj końmi, a stąd jadą łódkami, przeważnie aż do ujścia Ruskiego potoku pod Szczawnicą.

O 2 kilometry dalej znajduje się mała węgierska miejscowość kąpielowa Śmierdzonka, zawdzięczająca swą niewonną nazwę charakterystycznemu zapachowi wód siarczanych.

Tuż przy gościńcu stoi „szaloda” — hotel Littmanna z oficjalną tablicą węgierskiego Towarzystwa karpacciego „Turista - Szálló. Erdélyi Kárpát-Ergyesület”. Gwaro tu, gdyż napotkaliśmy wycieczkę gimnazjum z Podolińca, liczącą kilkudziesięciu uczniów pod przewodnictwem swych profesorów. Byli w Pieninach, po odpoczynku i pokrzepieniu się w szalodzie wracają podwodami do Podolińca. Język węgierski panuje wśród nich niepodzielnie. Mielizby być w gimnazjum tamtejszem sami węgry? Wszak Spiż to odwieczna ziemia polska, dziś jeszcze licząca około 50 tysięcy polaków, a nadto mieszkają tu słowacy i niemcy.

Mając już za sobą przeszło 30 klm. drogi w terenie górzystym, postanowiliśmy tu wypocząć. Tymczasem sprzyjająca nam dotąd pogoda zaczęła nas opuszczać. Od zachodu ciągnęły gęste, ciemne chmury, wkrótce zaczął kropić drobny deszcz. Nie zważając nań, puściliśmy się w dalszą drogę. Ale nie długo jechaliśmy. Deszcz wzmógł się,

zmuszając nas do szukania schronienia w karczmie przydrożnej.

Tu nadjeżdżający z Lubowli mieszczanin, przemokły do nitki, opowiadał, że gwałtowna ulewa spotkała go nie dalej, jak o 3 kilometry stąd, i że połączona była zapewne z oberwaniem się chmur, gdyż górskie potoki znacznie weszły. Horoskopy dla dalszej jazdy rowerem były zatem nie świetne. Ponieważ jednak mieliśmy czas ściśle wyliczony, więc wracać do „szalody” i tam oczekiwać pogody, znaczyło w ogóle z zakreślonego planu wycieczki zrezygnować. Urządziliśmy zatem jechać dalej bez względu na pogodę.

Ta część drogi była już mniej przyjemna. Gęsty deszcz padał niemal bezustannie a koła nasze, to ślizgając się, to znów grzęznąc w błocie rozmokłego gościńca, posuwały się naprzód z trudnością.

Gościniec wiedzie tu dość znaczną doliną rzeczki Lipnika. Mijamy wsie Haligowce i Nagy-Lipnik. Po lewej stronie mamy pięknie zalesione pasma Naplaśni (891 m.), Aksamitki (841), a wreszcie graniczny Rabsztyn (899 m.). Na prawo ku południowi, okolica staje się mniej lesista. Na rozległych jasno zielonych polanach pasą się liczne stada owiec. Otuleni brunatnymi cuhami pasterze szukają pod smrekami schronienia przed deszczem, a wielkie białe psy owczarskie co chwila nas atakują.

Przybywamy do miejscowości Folyvark, leżącej w kotlinie u stóp wzgórza, którego grzbietem prowadzi gościniec. Na lewo wdali widnieje małownicza grupa „wysokich skałek” z najwyższym szczytem 1052 m., położonym na samej granicy między Galicyą a Węgrami.

Droga pnie się stale w górę. Mamy przebyć dział wód między Dunajcem a Popradem t. j. przejść z doliny Lipnika do doliny potoku Čerter. Przeszło półtorej godziny mozolnie prowadzimy nasze koła w górę, zwłaszcza, że deszcz i błoto znacznie nam ten pochód utrudniają. Wreszcie wśród ulewnego wprost deszczu osiągamy najwyższy punkt wzniesienia drogi, 731 m., a nie mając się gdzie schronić w odludnej w tym miejscu okolicy, jedziemy wśród ulewy dalej. Droga odtąd stale spada ku dolinie Popradu. Szybko przebywamy kilometr za kilometrem, pozostawiamy za sobą pięknie zabudowaną wioskę Kamionkę, (po węgiersku Kövesfalva) i wśród ciągłych, niekiedy bardzo nagłych, spadków dojeżdżamy w końcu do Gniazdy, małego miasteczka niemieckiego, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć nocleg i wysuszyć zmoknięte ubrania. A czas był najwyższy, bo chłód wieczorny dojmował do głębi.



CZERWONY KLASZTOR
I TRZY KORONY W PIENINACH

*fol. A. Szubert w Krakowie
Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.*

Znaleźliśmy w samej rzeczy wcale dobry przytułek w zajeździe Goldmanna w rynku. Oddaliśmy gospodarzowi w opiekę nasze koła i zmoknięte zupełnie ubrania, a rozgrzawszy się kilkoma szklankami herbaty, ułożyliśmy się co rychłej do snu, snując wobec trwającej słoty nienajlepsze horoskopy na jutro.

Na szczęście złowrogie przepowiednie mego towarzysza, że nazajutrz słońca pewna, nie sprawdziły się. Dzień wstał przepiękny, świeży, w świetle skąpany — i tylko błoto na ulicach miasteczka przypominało wczorajszą ulewę.

Okna naszego pokoju wychodzą na rynek, zabudowany przeważnie piętrowymi domami i na kościół farny, prawdziwą ozdobę miasteczka.

Gniazda (po niemiecku Kniesen, madyarsku Guazda, a słowacku—Gnezda), to małe spiskie miasteczko, zamieszkałe przez ludność niemal wyłącznie niemiecką, trudniącą się przeważnie rolnictwem, chowem owiec, a przede wszystkim gęsi. Widzieliśmy tu stada po kilkaset sztuk liczące, a sprzyjają hodowli obszerne łąki i pastwiska nad Popradem.

Z Gniazdy do Starej Lubowli (Alt Lublau,

Ó Lublo) jedziemy doliną Popradu, gościńcem wysadzonym drzewami, jak gdyby aleją. Zdała, na tle ciemnych lasów szpilkowych widnieją znaczne jeszcze ruiny zamku. Tuż przed miastem gościńiec przekracza Poprad krytym mostem i pnie się stromo w górę, aż na rynek miasta. Lubowla leży bowiem na wzgórzu, u stóp którego płynie Poprad. Miasto dość regularnie zabudowane, w rynku przeważnie domami piętrowymi. Prócz zamku, dość oddalonego od miasta, jedynym zabytkiem jest kościół farny.

Około 5 klm. stąd na południe, leży Nowa Lubowla (Neu Lublau, Uj Lubló) — od niej zaś na wschód w uroczej lesistej kotlinie potoku Lubowny zakład kąpielowy „Lubló fürdő”.

Wracamy aż do mostu na Popradzie i odgałęzienia drogi do Gniazdy i kierujemy się ku północy, gościńcem prowadzącym, jak nas poucza tablica przydrożna, do Granasutowa.

Droga pnie się stale i znacznie w górę. Na przestrzemi około 5 klm. musimy koła prowadzić. Zrazu jedziemy bezleśnym wzgórzem o nader otwartym widoku dokoła. Za sobą widzimy Lubowlę z wystrzelającą w górę wieżą kościelną, na prawo ruiny



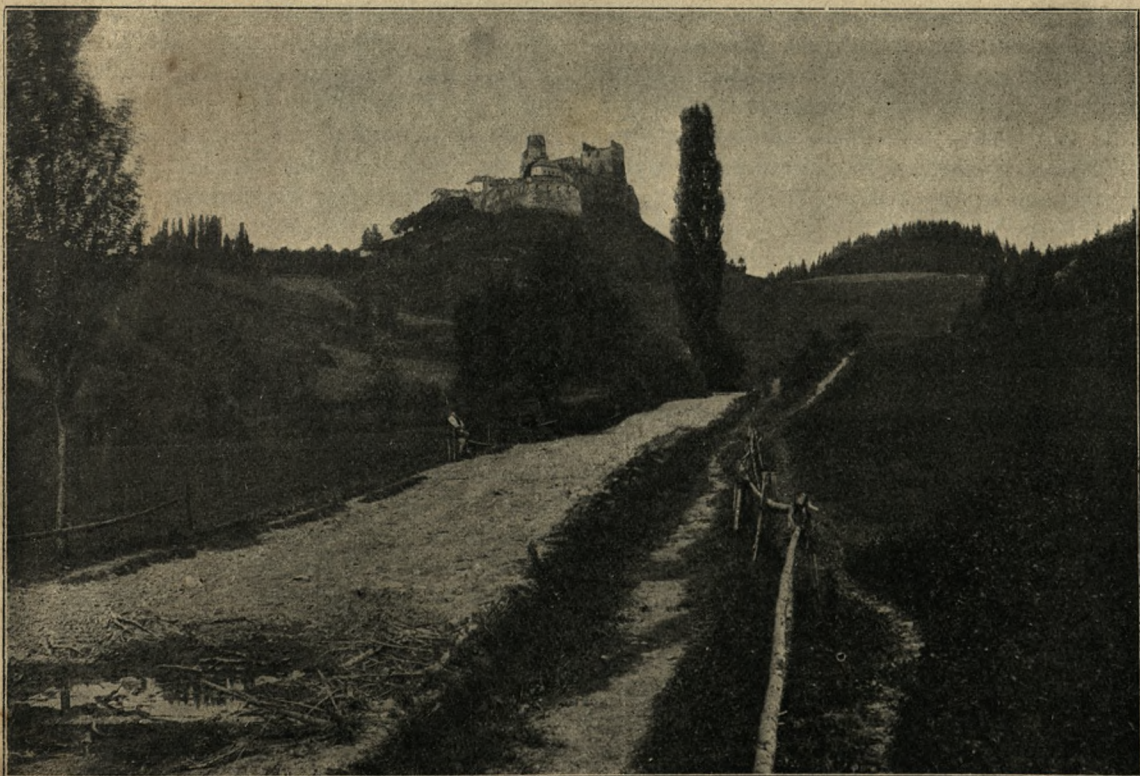
zamku. Ku południowemu zachodowi widnieje w od-
dali Gniazda, bliżej ku północy Kamionka. Nastę-
pnie gościniec prowadzi pięknym lasem świerko-
wym, a wyszedłszy zeń, przechodzi obok malowni-
czej grupy skał, skąd widok na leżącą w otwartej
kotlinie wioskę Jarembinę i osiąga wreszcie naj-
wyższe swoje wzniesienie 750 m.—dział wód mię-
dzy Popradem a Dunajcem.

Zjeżdżamy coraz niżej i niżej. Gościniec scho-
dzi w dolinę Granasutowskiego potoku i prowadzi
piękną lesistą kotliną. Mijamy wieś Granasutów, gór-
ską osadę ze starym kościołem. Kotlina się zacie-
śnia, droga prowadzi wśród wspaniałych lasów
szpilkowych. Nie ruszywszy niemal pedałem, prze-
bywamy kilometr za kilometrem, przejeżdżamy
przez terytoryum osady Pilchowa (Pilhó) i przyby-
wamy do granicznej wsi Mniszka. Wieś ta w pięknej
lesistej kotlinie położona, jest licznie i chętnie przez
letników odwiedzana. Tu się wspaniała do zjazdu
spad skończył. Ze wzniesienia obok kościoła widać
Poprad, a za nim już na terytoryum Galicyi, tor
i most kolejowy.

wzgórzu, przy ujściu Czercza do Popradu. Położone
w pięknej okolicy, jest ono licznie odwiedzane przez
letników, zwłaszcza dla wybornych kąpeli rzecznych.

Po obu stronach doliny, która za Piwniczną
znacznie się zwęża, ciągną się wzgórza ogołocone
z lasów, pozbawione malowniczości. Na prawo otwie-
ra się widok na pasma górskie, wśród których wyróż-
niają się szczyty *Pisana hala*, 1044 m. i *Nad-
kamieniem* 1083 m. Z zakrętu drogi ukazują się
nam nagle na stromym wzgórzu ruiny jakiegoś zam-
czyska. To Rytro — jeden z najstarszych zamków
w kraju, gdyż sięgający XII wieku. Przejeżdża-
my obok wielkiego tartaku parowego i stacyi ko-
lejowej. Umieszczona w pobliżu jej przez towarzy-
stwo turystyczne „Beskid” z Nowego Sącza tablica,
wskazuje najkrótszą, grzbietami gór, na Przehybę,
prowadzącą, drogę w Pieniny.

Minąwszy ludną wieś Barcice, wyjeżdżamy już
w otwartą dolinę sądecką i na Stary Sącz docieramy
do Nowego, skąd naszą wycieczkę na kołach roz-
poczęliśmy, rzeźwi, nie czując żadnego zmęczenia,
przebywszy na kołach około 250 kilometrów.



LUBOWLA NA SPIZU

Opuszczamy granice [królestwa węgierskiego,
droga schodzi w dolinę Popradu. Przed stacją Piw-
niczną przechodzi linia kolejowa na lewy brzeg rzeki,
i odtąd droga i kolej prowadzą równolegle obok sie-
bie, wijąc się w krętej dolinie Popradu. Przybywamy
do Piwnicznej, miasteczka, położonego na skalistym

fol. A. Szubert w Krakowie. Ze zbiorów Polsk. Tow. Krajozn.

Stala jesienna pogoda, piękna okolica i dobre
na ogół drogi, wszystko to zachęcało, by dalszą po-
dróż odbywać rowerem. Ale kończący się czas wolny
naglił do pośpiechu, to też niebawem już unosił nas
pociąg w stronę Lwowa.

W. F.

GAWĘDY KRAJOZNAWCZE.

XXI.

Na posepnem niebie Polski porozbiorowej świecił zawsze ideał oświaty ludowej, jak gwiazda o świetnym chociaż smutnym połysku. Bywały chwile, że zasłaniały ją gęste i groźne chmury, zdawało się, że za samo podniesienie oczu — ku gwiazdzie karano ostro, bezwzględnie. Ale ona sama nigdy nie groziła zgaśnięciem, i zdawało się nawet, że te setki tysięcy zmarnowanych wysiłków, żyć u korzenia złamanych, ofiar nad życie boleśniej-szych niekiedy, podsycają jej wiecznie płonący ogień, ogień święty, do którego dusza narodu porywała się z nieukojoną tęsknotą.

Gwiazdy — jak wszystkie rzeczy odwieczne — mają to do siebie, że je czci i uwielbia każdy. I dla tego w nieprzebranych szeregach tłumów, które przed tym ołtarzem zanosily modlitwy, nie-brak było równie zoranych głęboką i frasośliwą myślą czół mędrców, jak i prostaków, możnych książy, jak i biedaków, oddających swój grosz ostatni, ludzi zimnych pozornie, oderwanych od pnia ojczystego, jak i zapaleńców, trzymających zdawałoby się, całe swoje istnienie w rękę, żeby je rzucić umiłowanej idei w ofierze. Zależnie od czasu, okoliczności i środków rozmaite bywały wyniki ich pracy, ale jasną jest rzeczą, że nigdzie jak tutaj wskaźnikiem wartości ofiary mogła być chęć, a nie wynik, zwłaszcza gdy i tak los niezłomnie przeciwny wyrównywał niebawem wszystko do jednego poziomu.

Stąd, od najświetniejszych niekiedy imion, które stoją jak słupy graniczne, od Czackich, Czartoryskich, Śniadeckich, do późniejszych ich następców, walczących bez nadziei, bez możliwości nawet zwycięstwa, jest nieraz krok tylko jeden. I kto wie, gdyby ściśle zmierzyć na szali, czyby tym abnegatom, walczącym bez nadziei nagrody, bez chwały i bez oklasku, nie należało dać pierwszego miejsca w szeregu.

Taki właśnie jeden pracownik z rękoma urobionemi po łokcie, taka dusza z czystego złota odłana, taki rycerz bez strachu i skazy odszedł od nas niedawno. Mówię o ś. p. Mieczysławie Brzezińskim. Za jego skromną trumną szły wielotysięczne tłumy uczniów, wychowańców, towarzyszy niewdzięcznej roboty, gorących, wciąż przejętych wielbicieli pracy, którą gdzieindziej sumiennie i dobrze wychowują płatne sługi, a której u nas oddają w ofierze ostatnie siły najlepsi synowie narodu.

Dusze istotnie wielkie i czyste, dusze dostojne, mają to do siebie, że ich wartość nie koniecznie jest ściśle współmierna wynikom ich pracy. Tak jest

wszędzie, tak jest po stokroć tem więcej u nas, gdzie przy podsumowaniu poszczególnych pozycyi działalności życiowej nieraz obca ręka przekreśla całe kolumny. I jeżeli śmierć tego niezastąpionego na razie pracownika odezwała się tak powszechnie głębokiem echem w najszerszych warstwach społeczeństwa polskiego, znak to nieomylny, że nie zmarł u nas jeszcze zdrowy instynkt narodowy, umiejący ocenić i odczuć wielkość ofiary życia, złożonego bez zastrzeżeń idei, która jak kwiat bujny, chociaż krwawy wstaje ciągle z pod gruzów.

Leży to w ludzkiej naturze, że uczuciom swoim pragnie nadać kształt bardziej zmysłowy i trwały. Więc i tu z głęboko poruszonych serc, w imię wdzięczności pozgonnej wyłonił się projekt uczczenia pamięci zmarłego, wyłoniło ich się nawet, jak się zwykło w Polsce wyłaniać — parę, z których każdy ma dobre racje za sobą. I jakkolwiek najprostszym, najlogicznieszym wydaje się zamiar odkupienia praw autorskich zmarłego, ufundowania przez to doskonałej biblioteki ludowej imienia Brzezińskiego i spłacenia bodaj w części długu wdzięczności wobec pozostałej rodziny, próżno dziś dyskutować, skoro ofiarności już się rozdzieliła i nie łatwo ją będzie do jednego łożyska sprowadzić.

Są zresztą bodaj, w przeciwstawieniu do tych materyalnych oznak współczucia i żalu, konsekwencye bardziej idealne, bardziej jeszcze niezbitcie z głębokiego poczucia straty wynikające. Jest niecierpiący momentu zwłoki mus i konieczność prowadzenia dalej pracy, od której opadły ręce tego, co odszedł, choćby gorzej, choćby z mniejszym talentem — nie każdy się rodzi Brzezińskim — ale coraz szerzej, coraz wytrwalej. To jest ofiara, jaką nie tyle od siebie, co z siebie powinien dać każdy — człowiek, stan, grupa, jaką przedewszystkiem dać powinna każda gałąź wiedzy współczesnej.

Że to będzie pro domo nostra, dodajmy, jaką powinno hojną, pośpieszną ręką dać krajoznawstwo polskie. Nie dla tego, żeby ono od innych nauk stało wyżej czy niżej. Układanie hierarchii i drabin naukowych może być ciekawem i niepozbanwionem wartości dociekaniem teoretycznym, w praktyce jednak sądzę, że umysł ludzki płonąć może na wszystkich szczeblach tej drabiny światłem jednakowo mocnem i potrzebnem, i że drabina którejby brak było szczebli, byłaby sprzętem niewielkiej użyteczności. A jeśli komu na dość pustem polu naszej literatury ludowej rumienić się wypadnie, to w pierwszym rzędzie krajoznawcy bezsprzecznie, przyczem bardzo względnej wartości po-ciechę może być dla niego ogólny stan ubóstwa



tej gałęzi wiedzy w Polsce, stan przybierający niekiedy w porównaniu z obcem krajoznawstwem o ziemiach polskich wprost zatrważające, skandaliczne rozmiary. Przy tem widzimy zjawisko dość dziwne, choć wcale na naszym gruncie nie tak rzadkie, jakby się to mogło zdawać na pozór. Mamy pewną ilość prac krajoznawczych—i ni krajoznawczych—ważkiego stempla, sumiennie i z dużem przygotowaniem zawodowem wydanych, mamy Romerów, Bukaków i — niedocenionego bodaj Nalkowskiego. Trochę niżej i w znacznie mniejszej ilości mamy garsteczkę opracowań dla przeciętnego inteligenta, przewodników, monografierek, opisów. Na samym zaś dole nie mamy prawie nic zgola. Zdawałoby się bezmała, że u nas o własnym kraju mogą i chcą wiedzieć tylko najwyższe typy umysłów, tylko ludzie poświęcający się wyłącznie i zawodowo nauce— dla reszty jest to rzecz obojętna. Bo wyłączmy, wykreślimy, wyrzucimy za okno czy za drzwi bodajby, tę—również zresztą niezbyt liczną—część literatury krajoznawczej, która się nazywa „szkicem na najnowszych źródłach opartym”, a która jest najczęściej ramotą, bezmyślnem i nieuważnem przepisywaniem z książek, nad któremi od szeregu lat przechodzi się do porządku dziennego, albo których autor nie raczył nawet dokładnie przeczytać.

To, co pozostanie, będzie zaiste niewielkim balastem, a w stosunku do warstw niższych pod względem przygotowania umysłowego, jest wręcz niesuminnem wykreścaniem się z obowiązku, ciężącego na nauce.

Są umysły spokojne i z samym sobą w zgodzie żyjące, które wyobrażają sobie, że chłop polski jest po dziś dzień glebae adscriptus, że się nie wypuszcza dalej, jak na odpust do trzeciej parafii i — że mu z tem dobrze. O tem, że ten chłop „odkrył” na własną rękę Paragę i Stany Zjednoczone, trafił do Francji i Szwecji, nie mówiąc o corocznych „Saksach”, że obecnie wybiera się na Syberyę, o tem taki pan, choć jest stały i żarliwy czytelnik kuryerka, zwykle nie pamięta i jeśli w czem ma rację, to w stwierdzeniu smutnego faktu, że ten chłop-bywalec zna niezgorzej Bremę, Chicago lub Kopenhagę, ale napewno nie zna Lublina, jeśli go los posadził pod Częstochową. Stąd też wysnuwa fałszywy wniosek, że chłopu znajomość własnego kraju nie interesuje, a bodaj nawet, że mu jest niezupełnie potrzebna. Czas zaś byłby najwyższy ustalić pewnik, że twarde okoliczności życiowe wypędzają tego chłopca z domu na najbardziej obce i odległe zagony, że mu w tem należy okazać istotną i rzetelną pomoc, i że jeśli swej własnej siedziby nie jest ciekawy, to go do niej zaciekawić nietylko można, ale należy.

Byłoby to nawet bezwątpienia bardziej pilną po-

trzebą niż zasilanie go wiadomościami o krajach i rzeczach obcych, które dlatego właśnie, że obce, że tak rażąco odskakujące od naszego szablonu, z trudem mogą systematycznie ułożyć się w głowie nienawykłej do porządnego myślenia i niemogącej rozporządzać dość sprawnem kryterjum porównawczem. Nawet u tych osobników z ludu, które zwiedzały obce kraje, które zatem chwytały i przyswajały sobie obce zjawiska życia w sposób względnie najłatwiejszy do utrwalenia w pamięci, całość kształt myśli i spostrzeżeń, zebranych w podróży, przedstawia się zwykle dość chaotycznie, kiedy indziej wręcz groteskowo. Porównanie natomiast swojego bezpośredniego obszaru z obszarem o międzę leżącym, pod wieloma względami podobnym, pozwala łatwiej uchwycić samodzielnie różnice i — o to wszak głównie chodzi— dojść do uogólnień własnych, niezaprzeczenie dobytek umysłowy powiększających.

Pod wpływem najróżnorodniejszych czynników społecznych, ekonomicznych, politycznych, a nawet i historycznych, poszczególne części dawnej Rzeczypospolitej, nawet części Polski etnograficznej przedstawiają dziś pod każdym względem nieskończone bogactwo odcieni i kontrastów, poczynając od wysoce rozwiniętej kultury zachodu do jakichś całkiem archaicznych jeszcze niemal form bytowania. Jest to w zmniejszeniu i zarazem w ułtwiającem zrozumieniu uproszczeniu obraz współczesnej Europy, z wielce pogładowem, namacalnym wyjaśnieniem skutków różnorodnych metod i sposobów traktowania jednej i tej samej ziemi, jednego i tego samego społeczeństwa. I kiedy jakiś mieszkaniec Psiej Wólki na piaskach mazowieckich czy podlaskich potrafi zrozumieć różnicę i uchwycić podobieństwa, jakie go dzielą i łączą z pierwszą lepszą wsią z Poznańskiego, będzie to niewątpliwie wielki dzień jego życia umysłowego, będzie wejściem na pierwsze wzniesienie pagórka, z którego się roztacza rozległy horyzont, a zarazem będzie to spokojne rozejrzenie się po swoim domu, którego pokoje są wprawdzie pozamykane warownemi kłódkami, ale który jest większy i wspólniejszy, niżby się jego posiadaczom z ciasnego zakątka mogło wydawać.

Przypominam sobie, że kiedy przed wielu laty jakaś komisya sanitarno-hygieniczna zwiedzała urzędzenia miejskie w Poznańskim, opisy jej umieszczone w pismach codziennych, spotykały się ze zdumieniem szerszych warstw oświeconej publiczności. Jakto! więc tuż zaraz o międzę, na naszym własnym gruncie, choć dokonane obcemi rękami, dzieją się rzeczy, o których się nam nawet nie śniło dotąd — i my o tem nie wiedzieliśmy. A teraz pomyślcie, jaki musi być zasób wiadomości w tym kierunku tego poczciwca z Psiej Wólki, jakie on

ma pomoce i dźwignie, żeby podważyć niemi swoją ociężałość, nędzę, ciemnotę, bezradność, żeby z zaściankowego parafianizmu stać się polakiem, to się znaczy mieszkańcem Europy środkowej.

Nie wynika przecie stąd oczywiście, żeby go zacząć fetować kolumnami cyfr, których nie zgryzie, i suchymi opisami, które wypłuje. Książki dla ludu muszą być pisane z takim samym, jeżeli nie z większym talentem pisarskim, z takim samym umiłowaniem przedmiotu, jak każda inna książka, która chce kogoś czegoś nauczyć, której autor chce i może oddać komuś część bogactwa swej duszy. I jeżeli jest to u nas już zrozumiane w stosunku do dzieci, dla których nie lenią się pisać najpierwsze w Polsce pióra, oczekiwać z niecierpliwością i ute-

sknieniem należy dnia, kiedy będzie to zrozumiane w stosunku do ludu, który też jest jeszcze dzieckiem, tylko bardziej opuszczonem i nieszczęśliwem, niż nasze dobrze i troskliwie chowane pociechy.

Tak, trzeba, żeby się gorliwiej wzięli do rzeczy ci, którzy są mocni i władni, ci, którzy mogą nauczyć i pociągnąć innych za sobą. Bo to się nie da ująć w żadne regułki i nigdy nie będzie przepisu na sporządzenie dobrej, głową i sercem pisanej książki. Tu trzeba, żeby przeciał dróżkę przez haszcze ktoś, kto może dać z siebie wiele i kto daje ręką, nieznającą wahań. Tak, jak dawał ukochany za to przez wszystkich Mieczysław Brzeziński, któremu za to cześć niechaj będzie i chwała.

Boruta.

DWIE ŚWITEZIE. ²⁾

Według niego działalność ich rozpocząć się miała na Polesiu i i była poświęcona trzebieniu lasów, rybolóstwu, hodowli bobrów, wyrobowi żelaza, zbieraniu dziko rosnącej t. zw. manny jadальной (Glyceria fluitans). Na Polesiu ma być kolebka rodu naszego. Granice pierwotnego osiedlenia słowian oznaczone są przestrzenią, na której nie rosną: ani buki (*Fagus silvaticus*), ani modrzewie (*Larix europaea*), ani jodła (*Abies pectinata*). Dla tych gatunków drzew nie było nazwy w językach pierwotnych, słowiańskich, a zatem granice pierwotnego pobytu słowian oznaczone są granicą rozmieszczenia: buków, modrzewi i jodeł.

I. ŚWITEŻ NOWOGRÓDZKA.

Lud miejscowy nazywa jeziora o brzegach suchych, piaszczystych, o wodzie jasnej, przezroczystej Świteziami albo Świtiaziami. W Mińskiem takich jezior niema, za wyjątkiem tego, o którym tu mowa; wszystkie inne, o ile je znam, mają brzegi ciemne, ilaste i wody nieprzezroczyste, jak np. Kromań, jezioro Kołdyczewskie, Czereszki. (Jezioro Nieświeskie jest stawem). Świtez już o wiele lat przedtem, nim uwieczniona została w poezji, cieszyła się sławą cudownego jeziora. Przedewszystkiem różni się od innych jezior tem, że niema ani dopływu, ani odpływu naziemnego, a przytem woda jej jest słodka, przyjemna do picia i ma mieć zalety lecznicze. Lud okoliczny upatrywał w tem pewnego rodzaju cudowność, tem bardziej, że baśń gminna oplotła wody

jeziora legendami; przypisywano np. Świtezi połączenie podziemne z jeziorem Kołdyczewskiem; twierdzono, że Świtez powstała na miejscu zatopionego miasta, że głębokość wód ma być niewyczerpana, a dno zaczarowanem siedliskiem istot nieziemskich — „Świtezianek”.

Obok cudowności jeziora, wyobraźnią usnutych, malownicze otoczenie leśne nadawało mu wysoki urok. Pod cieniem drzew wyniosłych i rozłożystych, na pięknej zielonej murawie suchych wybrzeży, urządzali okoliczni mieszkańcy zabawy zbiorowe, na które się zjeżdżano z dalekich stron. Przedtem jeszcze, gdy na wybrzeżu t. zw. królewskim, był dwór i park obszerny, zabawy takie nosiły charakter uroczystości wspaniałych, a opowieść o nich, przechodząc z ust do ust kilku pokoleń, przybrała charakter legendowy.

Za czasów Mickiewicza dwór już był ruiną, cisza zalegała wybrzeża; mieszkając czas jaki w Płuzynach, własności p. Michała Wereszczaki, Mickiewicz musiał często odwiedzać Świtez, oddaloną o parę wiorst tylko od Płuzyn i właśnie wtedy ją opisał w poetycznej balladzie, poświęconej Michałowi Wereszczace; odtąd też opromienił jezioro nowym urokiem, a jeszcze bardziej ten urok powiększył, gdy oblekł w szatę poezji legendę o Świteziankach w drugiej swojej balladzie.

Opis poetyczny Mickiewicza jest zarazem i dokładny, ujął bowiem wszystkie cechy charakterystyczne jeziora w krótki obraz, nie zrównanej piękności. Dzisiaj już żaden polak nie patrzy na Świ-



też inaczej, jak
przez pryzmat
poety. Przyta-
czam opis ten
w całości:

*Ktokolwiek bę-
dziesz w Nowo-
gródzkiej*

stronie,

*Do Płużyn cie-
mnego boru*

Wjehawszy,

*pomnij zatrzy-
mać swe konie,*

*Byś się przy-
patrzył jezioru.*

*Świtez tam
jasne rozprze-
strzenia tona,*

*W wielkiego
kształcie ob-
wodu,*

*Gęstą po bo-
kach, puszcą
oczernioną,*

*A gładka, jak
szyba lodu.*

*Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą
I dwa obaczysz księżycy.*

*Niepewny czyli szklana z pod twej stopy
Pod niebo idzie równina,
Czyli też niebo swoje świetne stopy
Aż do nóg twoich ugina.*

*Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dna nie odróżnisz od szczytu,*

*Zdajesz się wisieć w środku widnokręga
W jakiejś otchłani błękitu.*

Od czasu, gdy drukiem ogłoszone zostały balady Mickiewicza, urok Świtezi wzmógł się do nieznanych przedtem wyzn, lecz w spuściźnie, po odwiedających tu licznie jezioro, mamy w literaturze niewiele śladów; o ile mi wiadomo, pierwszy felietonowy opis podał p. Edward Chłopicki w „Kłosach” warszawskich r. 1869, w 47 lat od daty wydania ballad Mickiewicza. Ten wpływ jest tak widoczny w opisach, że się zdaje, iż każdy zwiedzający czuje obecność poety obok siebie, jak to wypowiada M. Konopnicka w następującym wierszu:

*Tu był, tu czuł, tu marzył. Tędy jego oko,
Zapalone tęsknotą, ponad sosen szczyty
Biegło pod nieba gwiazdy, w świat wiedząc zdobyty,
Lecz serce ku mrocznym borom wracało z wysoka.*

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



16. Z OKOLIC NOWOGRÓDKA.

fol. J. Bułhak
Ze zbiorów Polsk. Tow. Krajozn.

*Tu śpiewał. Rozkochane słowiki tej wiosny
Umilkły w krzewach, w jego wsłuchując się pienie,
Bo był głos—nad ich głosy—gorący, miłosny,
A z pieśni—biły przeszłych dziejów szumy ich*

li drzenie,

*Tu, na samotnej sosny patrząc czarność smętny,
Zwracał ku niebu oczy tęskne, gorejące...
Stąd orzeł gniazda swego górnego pamiętny
Wzniósł loty, wzbił nad ziemię—i uleciał w słońce.*

Ale powróćmy do wspomnianego opisu p. Edwarda Chłopickiego z którego przytoczymy to, co ze Świtezią i najbliższą okolicą jest związane.

„Szlak prowadzący na Świtez (z Rojec) przechodzi najprzód przez „Jurysdykę”; o wiorstę dalej, przez pełną przestronnych sadów wieś Z a b e r d ó w, z tegoż nazwiska stojącym na wzgórzu rojczańskim folwarkiem i na końcu wsi skręca w lewą stronę, ku wybrzeżom przestronnego lasu. Za lasem nagie i pozbawione rysunku pola (dzisiaj lasu tam niema i już od wsi samej ciągną się pola albo łąki; minawszy je w wianku łąnów pszenicznych, spostrzega się folwark M i r a t y c z e i u zakrętu ku prawej stronie wjeżdża się do dużej tegoż nazwiska wioski, gdzie zajęły mnie dwie rzeczy: otoczony sadem i pasieką, typowy, szlachecki dworek i stara, parę wieków dźwigająca na swych barkach, cerkiewka modrzewiowa. (Modrzewia nie

było na Litwie, cerkiewka jest z sosny zbudowana) Po drugiej stronie M i r a t y c z, widok się wypięknia. Droga na prawo prowadzi do wsi W a l ó w k i, na lewo do dwóch folwarków, a stamtąd do lasu

obszernego, w którym uboczny ten szlak łączy się na samym prawie brzegu jeziora z dużym nowogródzko-horodyszczańskim traktem.

(DCN)

Dr. Ben. Dybowski.

JASEŁKA W BRZUCHOWICACH.



„MĘDRCY ŚWIATA, MONARCHOWIE...”

fol. J. Wajdowicz

Ludność w pobliżu wielkich miast zamieszkała zatracza z wolna swe cechy charakterystyczne tak w sposobach zarobkowania, jak zwłaszcza pod względem swego częstokroć malowniczego stroju, dawnych obrzędów, zwyczajów i obyczajów.

Zjawisko to można zauważyć w pobliżu każdego większego miasta.

Przykładem takiej wsi podmiejskiej są właśnie Brzuchowice, o 10 kilometrów od Lwowa. wśród pięknych lasów sosnowych położone, ulubione letnisko lwowian.

Ludność tamtejszą charakteryzował do lat niedawnych oryginalny, malowniczy strój. Mężczyźni nosili opończe z siwego lub ciemno-brunatnego sukna, wyszywane czerwonymi i granatowymi sznurkami, kamizelki granatowe o dwu rzędach metalowych guzików, spodnie sukienne, bądź jednego koloru bądź w pasy, buty wysokie z cholewami (t. z. „kulikowskie”), kapelusze piłśniowe, popielate lub czarne z małą kresą, u młodych często pękiem pawich piór przystrojone.

Latem, zwłaszcza w dni powszednie nosili płótnianki i słomiane kapelusze o wielkich kresach, zimą zaś kozuchy skrojone do stanu, z dużymi

wywinętymi kołnierzami na kształt mantyl, i czapki barankowe.

Strój kobiet odznaczał się jaskrawością kolorów, stosownie do zamożności—perkalowy, barchanowy lub tybetowy.

Stroje te znikły dziś już niemal zupełnie. Bliskość miasta, a tem samem łatwość zakupna taniej tandety spowodowała, że mężczyźni ubierają się tu obecnie w „międzynarodowe” marynarki, a jeszcze chętniej w stare mundury i płaszcze wojsko-

we. Z nakryć zaś głowy, ułożyłoby można całą galerię. Kobiety ubierają się jak przedmieszczanki.

Podobnie i dawne obrzędy i zabawy, a więc „zelmany”, dożynki itp., znikły bezpowrotnie.

Dziś urządza tu ludność w niedziele i święta „festyny” i „wieczorki”, zazwyczaj w karczmach, gdzie zabawia się tańcami, przy których znów miejsce pocziwej dawnej kapeli z basetłami, cymbalami i skrzypką, zajęła harmonia, ariston lub katarynka!

A już śmiech zbiera, gdy się słyszy jak wiejskie dzieci, pasące krowy lub gęsi, wyśpiewują zamiast swych dawnych melodyjnych pieśni... walce z „Księżniczki dolarów”! I przykre zarazem budzą się uczucia, gdy się zważy, że nic już tych dawnych ubiorów, pieśni czy obrzędów uratować lub wskrzesić nie zdoła...

Jedynie kilka jeszcze zwyczajów w okresie świąt Bożego Narodzenia dotąd się utrzymało; a więc chodzenie „z szopką” i „banią”, herody, a wreszcie „jasełka”, przedstawiane przez młodzież wiejską w miejscowej szkółce. Kilka scen z tych ostatnich utrwalił właśnie amator-fotograf na naszych kliszach.

W. F.

Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



Dnia 22 z. m. odbyło się Ogólne doroczne zebranie członków Oddziału Towarzystwa w Zagłębiu (w Sosnowcu) w obecności 66 osób. Zebranie zajął prezes Oddziału Jasiński, na przewodniczącego zaś Zebrania zaproszono p. Płodowskiego.

Sekretarz Zarządu, p. Drzewiecki, odczytał protokół Zebrania Ogólnego z d. 11 czerwca r. z. i zdał sprawę z działalności Komisji Wycieczkowej, ilustrując ją 120 obrazami nikiącymi. Oddział zorganizował 7 wycieczek, w których wzięło udział 198 osób.

Następnie kolejno zdawali sprawę—z rachunkowości Oddziału, wykazującej we wpływach—593 rb. 98 kop., w rozchodach zaś 473 rb. 79 kop.—p. Ujazdowski; z Komisji Muzealnej (Muzeum im. Zygmunta Glogera)—p. Strzeszewski; z Komisji Przyrodniczej—p. Warchoń; z Komisji Fotograficznej—p. Z. Rychter; z Komisji Statystycznej (organizującej się) i Popularyzacji Krajoznawstwa—dyr. A. Sujkowski. Wszystkie sprawozdania oraz budżet, przewidujący we wpływach i dochodach rb. 1880, zatwierdzono. Do Zarządu oraz na kierowników sekcji wybrani zostali: Br. Jasiński, A. Sujkowski, J. Drzewiecki, Z. Rychter, A. Ujazdowski, Fr. Solnicki, W. Wasilkowska, Z. Brzeziński, E. Warchoń, K. Wosiński, W. Strzembosz, Sz. Rudowski, S. Kaczyński, Wł. Woliński, Al. Rogalewiczowa, St. Strzeszewski, Wł. Horodyński, I. Siwikowa; do Komisji Rewizyjnej: K. Srokowski, L. Kreczmar i A. Rapczyński. Na pokrycie wydatku na wynajęty lokal własny uchwalono, po za składką członkowską, opodatkować się na r. 1911 po rublu od osoby.

W lokalu własnym przy ul. Konstantynowskię Nr. 5 odbyło się zebranie ogólne członków łódzkiego oddziału polskiego Tow. krajoznawczego. Przewodniczył dyr. Wacław Kloss.

Sprawozdanie z działalności T-wa za r. z. odczytał p. Fr. Lenartowicz. Łódzki oddział T-wa krajoznawczego liczy 272 członków, w okresie sprawozdawczym urządzono 3 wycieczki miejscowe i 9 zamiejscowych do: Zgierza, Warszawy, Skierniewic i Łowicza, Łęczycy, w Góry świętokrzyskie do Tomaszowa Rawskiego, Wilna i okolic Augustowa, Warty, oraz do Arkady i Nieborowa. Odczytów wygłoszono 7; zebrań miesięcznych odbyło się 6, a posiedzeń Zarządu 21. W roku sprawozdawczym były czynne sekcje: wycieczkowa, muzealna, fotograficzna i popularyzowania krajoznawstwa.

Wpływy Towarzystwa wyniosły 1,405 rbl. 30 kop., a wydatkowano 824 rb. 97 kop., pozostało więc na rok bieżący 580 rb. 32 kop.

Sprawozdanie powyższe zebranie ogólne zaakceptowało, jak również zatwierdziło preliminarz budżetu na r. b.

Do zarządu T-wa wybrano pp.: Józefa Adamowicza, Ignacego Hirsza, Wacława Klossa, Bronisława Jasińskiego, Sabinę Gontarską, Franciszka Lenartowicza, Franciszka Wróblewskiego, Stefana Bagińskiego

i Józefa Radzońskiego, a na zastępców pp.: Stanisława Smoleńską, Romualda Mięcza i Lucyana Jętkiewicza. Do komisji rewizyjnej powołano przez akklamację pp.: Franciszka Hirszberga, Augusta Raubala i Kazimierza Stebelskiego.

Z powodu zgonu ś. p. Wacława Nałkowskiego, do zarządu T-wa Krajoznawczego w Warszawie nadeszły depeze kondolencyjne od następujących instytucyj:

„Wyrazy współczucia z powodu zgonu zasłużonego męża przesyła Zarząd Polskiego Towarzystwa imienia Kopernika” ze Lwowa; „Wyrazy czci dla zmarłego, współczucia i żalu—tym, których porzucił, przesyła Romer” (prof. Wszechnicy lwowskiej) ze Lwowa, „Serdeczne współczucie i hołd pamięci Nałkowskiego—Fr. Chłapowski, Cichowiczowa, Chrzanowski, Kościński i Trąpczyński” z Poznania; „Wileńskie T-wo Przyjaciół Nauk śle wyrazy żalu po niepowetowanej stracie dla Nauki i społeczeństwa ze śmiercią ś. p. Wacława Nałkowskiego—wiceprezes dr. Zahorski” z Wilna; „W głębokiem uznaniu dla zasług ś. p. Wacława Nałkowskiego na polu badań geograficznych wogóle, a w szczególności krajoznawstwa, prosi o złożenie wyrazów współczucia rodzinie przedwczesznie zmarłego znakomitego pracownika nauki—Oddział Łódzki T-wa Krajoznawczego” z Łodzi.

□□□□□□□□

Z piśmiennictwa.

W trzecim i czwartym tomach pomyślnie rozwijającego się „Kwartalnika litewskiego”, wychodzącego pod redakcją J. Obsta, znajdujemy sporo materiału, oświetlającego przeszłość i kulturę tej części ziem dawnej Polski. Na wysoką przytem pochwałę pisma zanotować należy, że przeważnie artykuły te oparte są na samodzielnych studyach archiwalnych, nabierając przez to trwalszej, poza dzień bieżący sięgającej wartości. Do takich należą: „Zbiór listów własnoręcznych różnych kardynałów do rodziny XX. Radziwiłłów”, podany do druku przez p. Ant. Staerka; „Kościół św. Mikołaja w Wilnie”—dr. W. Zahorskiego, znanego miłośnika i historyka Wilna; „Białystok w XVIII w. — ks. Z. Dunin Kozickiego z ciekawym inwentarzem pałacu, sporządzonym po śmierci hetmana i, z niemniej ciekawymi szczegółami o mieście, jego urządzeniach i mieszkańcach ówczesnych. P. Marek Gozdawa pisze ze zwykłą sobie obfitością szczegółów i sumiennością o Mozyrzcu i Kimborówce, p. Bron. Bouffał daje „Kartkę z przeszłości Stokliszek”, niezwykle cenne pamiątki polskie w Ermitażu petersburskim (portrety Zygmunta III i Władysława IV w tytularzu moskiewskim XVII w., wspaniała szkatułka Zygmunta I-go i przepysany portret na miedzi Jerzego Ossolińskiego), opisuje p. Bohdan Pułjanowski, objaśniając rzecz doskonale odbitymi wizerunkami. W „wierzeniach, przesądach i zabobnach ludu naszego” podaje p. Wandalin Szukiewicz sporo cennego materiału etnograficznego, o „czasopismach polskich na Litwie”, pisze p. W. Ciechowski.

W barwnym, ciepło ujętym szkicu felietonowym porusza sam redaktor sprawę ginących pomalą szczt-

ków architektury wiejskiej na Litwie, sprawę tyle cennych i tak miłych dworków, pałacyków i rezydencji, które obiecują w najbliższej przyszłości na kartach „Kwartalnika” opisywać i utrwaląc. Obydwa tomy kończą przepyszne, życiem drgające wspomnienia o Świsłoczy, Deczynie i Różanie — Leona Potockiego (Bonawentury z Kochanowa), podane do druku przez Michała Federowskiego, a opisujące życie i czasy dwóch Tyszkiewiczów (Ludwika, referendarza i Tadeusza, jenerała), oraz ks. Franciszka Sapiehy, jednego z typowych dla swego czasu i miejsca ekscentryków na Litwie. Dalszego ciągu tak pożytecznego, całkiem nie według prowincjonalnej modły zakrojonego wydawnictwa, oczekiwać można z niecierpliwością.

T—t

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

Komitet Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia Doktora Józefa Mianowskiego zawiadamia, że w czerwcu 1911 r. przyznane zostanie stypendium imienia Tadeusza Kowalskiego, w kwocie rb. 513 przeznaczone dla kształcących się w jednej ze specjalności teorii lub praktyki rolniczej i prace w tym zakresie.

Kancelarya Kasy, w Warszawie ul. Niecała Nr. 7, za osobistym lub listownym zgłoszeniem się wydawać resp. wysyłać będzie szczegółową wiadomość o wymaganych od kandydatów dowodach i warunkach, pod jakimi stypendium przyznane będzie. Podania przyjmowane będą w biurze Kasy do końca kwietnia bieżącego 1911 roku.

◆ ◆ ◆

W Siedlcach organizuje się oryginalny bal „krajoznawczy”. Tytuł ten o tyle jest usprawiedliwiony, że na balu ukazać się mają stroje ludowe wszystkich dzielnic naszego kraju oraz tualety z lekkich samodziółów.

Podobno w ich wyrobie włóścianki nasze dojsć miały do takiej doskonałości, że wyrabiają materiały dorównyujące delikatnością lekkim materiałem używanym na stroje balowe.

◆ ◆ ◆

+ Według sprawozdania zarządu głównego inspektora lekarskiego w r. 1908 liczba urodzin w całym państwie rosyjskim zmniejszyła się wszędzie. W porównaniu z latami poprzednimi rok 1908 wyróżnia się najmniejszą liczbą urodzin za ostatnie lat 20.

W Królestwie najniższy procent urodzin dają: gub. plocka (30,8 na 1,000 mieszkańców), łomżyńska — 29,8 suwalska — 28,3. W pozostałych guberniach średni przyrost wynosił około 40,1.

Największa śmiertelność panuje w gub. warszawskiej (16,8), łomżyńskiej (16,7) i kieleckiej (16,2).

W zakresie śmiertelności Warszawa zajmuje w państwie siódme miejsce.

◆ ◆ ◆

Na ostatnim posiedzeniu „Komisyi dla badania historii sztuki w Polsce”, jakie się odbyło w Krakowie pod przewodnictwem prof. dra Sokołowskiego, przedstawił p. Szyszko-Bohusz zdjęcia zamków w Janowcu, Krupem i Dąbrowicy, jako rezultat wycieczki naukowej, odbytej do Królestwa Polskiego w lecie ubiegłego roku.

Referent skreślił pokrótce dzieje tych zamków i podniósł charakterystyczne szczegóły w ich architekturze, zaznaczając w końcu, że obecnie są one w dość dobrym stanie utrzymane.

Wspomnianych zdjęć zamków dokonał p. Stefan Zaborowski.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że „Polskie towarzystwo krajoznawcze” w wydanej przez siebie serji pocztówek „Zamki polskie” pomieściło między innymi udatne zdjęcia zamków w Janowcu, Dąbrowicy i Krupem.

W końcu prof. dr. M. Sokołowski przedłożył fotografie, nadesłane przez „Polskie towarzystwo krajoznawcze” w Warszawie, a dotyczące zabytków w Turmie pod Łęczycą (stalle, relikwiarze)—oraz w Miechowie (kościół klasztor bożogrobców), fotografie kałamarza złotego w kształcie kanapy, ofiarowanego podobno przez Stanisława Augusta cesarzowej Katarzynie a z. ^{00320ME} ₅—się w Ermitażu petersburskim wreszcie fotografie z rysunków kodeksu królewskiej bibl. w Dreźnie z roku 1661, nadesłane przez ks. Tadeusza Trzczińskiego z Wałkowa w Poznańskim.

TREŚĆ: A. Sujkowski—Wacław Nałkowski (z portr.); *Konstanty Teleżyński*—Dwory, zamki i pałace. 20. Dwór w Wielicku (z 1 ryc.); *K. Kulwiec*—Ze skarbów naszej przyrody; *W. F.*—Dokoła Pienin (dok. z 2 ryc.); *Boruta*—Gawędy krajoznawcze; *dr. B. Dybowski*—Dwie Świtezie; *W. F.*—Jasełka w Brzechowicach (z 1 ryc.); *Z. Polskiego* Tow. Krajoznawczego. — Z piśmiennictwa. — *Kronika Krajoznawcza*. — Poza tekstem: Z naszych krajobrazów. 16. Z okolic Nowogródka.

Winiętę tytułową i ozdoby (motywy krakowskie) w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łamał St. Miścicki. — Odbijał na maszynie Waleryan Szlicht. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**